

Bill Corey: 22 lata w CCL

Dołączyłem do personelu The Couple to Couple League (CCL) w czerwcu 1981 roku. Wcześniej pracowałem jako nauczyciel języka angielskiego oraz jako dyrektor administracyjny w publicznych szkołach podstawowych i średnich. Szukałem możliwości pracy na rzecz naturalnego planowania rodziny, ponieważ byłem przekonany o jego wyjątkowym znaczeniu. Dowiedziałem się, że John Kippley i CCL szukają osoby, która zajęłaby się administrowaniem pracami organizacji, a ponieważ miałem doświadczenie na tym polu z wcześniejszej pracy w edukacji, więc zgłosiłem się.

Okręt wśród burzy

W 1981 roku w kursach prowadzonych przez CCL uczestniczyło 8 800 małżeństw i w następnym roku spodziewaliśmy się przekroczyć liczbę 10 tysięcy, ale zamiast tego okazało się, że przeskoliliśmy mniej niż 8 tysięcy. Byliśmy nieco rozczarowani, ale uznaliśmy, że po prostu raz jest lepiej, a raz gorzej. W 1983 roku znów zmniejszyła się liczba przeskolonych par, zaś w 1984 nastąpił spadek o 10-15 procent w stosunku do roku poprzedniego. I tak rok po roku statystyki wykazywały tendencję spadkową. Poczułem się jak Jonasz na okręcie podczas burzy - tak się złożyło, że to po moim przyjsciu wyniki były tak słabe, więc zacząłem się bać, że może CCL zechce i mnie pozbyć się w podobny sposób jak żeglarze Jonasza.

Problem polegał między innymi na tym, że wiele młodych małżeństw miało za sobą naukę w szkołach, które były katolickie jedynie z nazwy. Ci ludzie nie tylko nie wiedzieli, czego Kościół naucza, ale także nie przejmowali się tym. Ten stan rzeczy trwał do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy uczyliśmy około 3 tysięcy małżeństw rocznie i taka sytuacja rodziła atmosferę zniechęcenia. Na szczęście w tym samym czasie bardzo poprawiła się sytuacja gospodarcza USA: mała inflacja, większe obroty handlowe, więc z punktu widzenia finansowego nasza organizacja nie ucierpiała aż tak bardzo z powodu spadku liczby uczestników kursów. Około roku 1994 sytuacja zaczęła się zmieniać: przybywało powoli uczestników kursów. W skali kraju uczymy obecnie na kursach bezpośrednich od 6 do 7 tysięcy małżeństw rocznie i rozsyłamy około 2 tysięcy kompletów kursów domowych.

Fenomen Denver

Dość trudno wskazać jednoznacznie przyczyny tej zmiany. Szkoły katolickie nie poprawiły się specjalnie, ale młodzi ludzie wydają się nieco bardziej konserwatywni niż ich rówieśnicy z lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych. Wielu z tych młodych ludzi rozumie, że zawarcie małżeństwa jest poważnym krokiem, a równocześnie zdają sobie sprawę z ilości rozwodów i pragną czegoś lepszego. Podobnie jest z młodymi klerykami, którzy przychodzą do seminariów z bardziej ortodoksyjnie katolickimi poglądami niż pokolenia seminarzystów kształconych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wielu z tych młodych księży przysyła później małżeństwa na nasze kursy. Jedną z dużych amerykańskich diecezji, Denver w stanie Colorado wymaga, aby każda para narzeczonych przeszła pełny kurs NPR (z paroma wyjątkami - na przykład, kiedy wdowiec poślubia wdowę i oboje mają po 60 lat). To jest bardzo duża diecezja i nasza aktywność jest tam zwykle największa, ponieważ potrzeba wielu par instruktorskich. W ostatnich trzech latach dwa razy w roku jeździłem do Denver, by prowadzić seminaria dla nowych instruktorów. Inni biskupi uważnie śledzą to, co dzieje się w tej diecezji, ponieważ zdają sobie sprawę z tego, że amerykańska rodzina przeżywa poważny kryzys i wszyscy szukają sposobów na zaradzenie temu.

Młodzi gniewni

Fenomen Denver rodzi także pewne wyzwania i problemy: na przykład mamy duże grupy na kursach i nie wszyscy ich uczestnicy przychodzą na nie z ochotą, czego wcale nie ukrywają - a to nie ułatwia prowadzenia spotkań. Któregoś dnia mój przyjaciel, Keith Bower - niegdyś protestant, a teraz gorliwy katolik - przyszedł do biura po jednym z takich kursów i był wyraźnie wzburzony zachowaniem niektórych uczestników, choć jego żona, z którą prowadził kurs, przyjmowała to raczej ze spokojem. Keith oburzony tłumaczył swoje racje: "Jeśli nie chcą, po prostu nie powinni przychodzić, nie potrzebujemy takich ludzi na naszych kursach" - i tak dalej.

Odpowiedziałem mu na to: "Skarżysz się niewłaściwej osobie - ja w swojej wcześniejszej pracy w szkołach publicznych wciąż miałem do czynienia z ludźmi, którzy przychodzili tam wyłącznie z musu. Po

tym poznaje się dobrego nauczyciela, że potrafi to zmienić."

Ale nasi instruktorzy rzadko są z zawodu nauczycielami i zetknięcie się z taką sytuacją może ich deprymować - także i wy możecie zetknąć się z tym problemem na prowadzonych przez was kursach. Jak się wtedy zachować? Jeśli macie przed sobą narzeczonych przysłanych przez księdza, to ma to same zalety, pod warunkiem, że wiecie, jak je wykorzystać. Ci narzeczeni zamierzają się pobrać, bo chcą być szczęśliwi, szukają szczęścia. Będą więc bardzo uważnie obserwować małżeństwo instruktorów prowadzących kurs i nawet jeśli sprawiają wrażenie niezainteresowanych, nie przestaną przyglądać się, jakim jesteście małżeństwem, jak odnosicie się do siebie i jakie są wasze wzajemne relacje. Chociaż mową ciała dają do zrozumienia, że przyszli wyłącznie z przymusu, nie przejmujcie się, bądźcie cierpliwi i akceptujcie ich mimo wszystko. Nie da się zmienić ich nastawienia podczas jednego spotkania, lecz w ciągu kilku miesięcy trwania kursu prawdopodobnie zauważycie tę zmianę - i z naszych obserwacji wynika, że często następuje zwrot o 180 stopni. Nie wolno wam okazywać złości, zniecierpliwienia ani żadnych negatywnych uczuć. Jedną z rzeczy, które mają ich poruszyć, jest wasze wzajemne odnoszenie się do siebie. Oni bez trudu wyczuwają, że się szanujecie, kochacie - nie musicie nic mówić, a oni i tak was przejrzą i powiedzą sobie: "Właśnie takim małżeństwem chcielibyśmy być". I kiedy podczas trzeciego czy czwartego spotkania powiecie, że naturalne planowanie rodziny pomogło wam pogłębić wasze relacje, jestem przekonany, że większość z tych najbardziej zbuntowanych przekona się do tego, o czym mówicie. Sam uczyłem takie pary, które mówiły otwarcie, że nie przyszłyby, gdyby nie wymagania parafii. Z biegiem czasu, jeżeli traktowało się tych ludzi po przyjacielsku, z cierpliwością, wyczuwało się różnicę w ich nastawieniu.

Więc po pierwsze: kluczową sprawą jest wytrwać, nie poddawać się, nawet jeśli spotykają was niepowodzenia, a po drugie: odnoście się z miłością do waszych kursantów, zwłaszcza do tych, którzy najmniej dają się kochać. Oczywiście nie wszyscy się zmieniają, ale jestem przekonany, że większość - owszem. I właśnie spośród nich wyjdą nowi instruktorzy. Aż wreszcie kiedyś naturalne planowanie rodziny będzie powszechnie znane i akceptowane - to musi nastąpić, bo ludzka rodzina nie przetrwa, podążając dotychczasowymi drogami.

William N. Corey